

„Tatuażysta z Auschwitz" prędzej czy później musiał zwrócić uwagę zawodowych historyków. Światowy przebój wydawniczy roi się od błędów, przeinaczeń i nadinterpretacji

Kamil Nadolski, Newsweek, nr 3/2019, 14-20.01.2019 r.

Historia, którą przedstawiła pisarka Heather Morris, chwyciła czytelników za serce na całym świecie. Także u nas jest w czołówce najlepiej sprzedawanych książek. „Tatuażysta z Auschwitz" to opowieść o słowackim Żydzie, Lale Sokołowie (właśc. Ludwigu Eisenbergu), któremu w obozie kazano tatuować więźniom numery. Gdy poznał więźniarkę Gitę Furman, postanowił zrobić wszystko, by ocalić jej życie. Czyli wielki romans z Zagładą w tle. Para nie tylko przeżyła Auschwitz, ale też po wojnie pobrała się i spędziła razem resztę życia.

Piękna, wzruszająca historia. Recenzenci zachwycali się, że to powieść na miarę „Chłopca w pasiastej piżamie" czy „Listy Schindlera". Zaledwie rok po premierze prawa do książki sprzedano w 43 krajach, tłumacząc ją na 17 języków. Tylko w Stanach Zjednoczonych „Tatuażysta z Auschwitz" sprzedał się w nakładzie pół miliona egzemplarzy. W planach są serial i hollywoodzka ekranizacja książki.

Problem w tym, że rzecz reklamowana jest jako historia „oparta na faktach", a wydawcy i autorka zrobili wiele, by uwiarygodnić ją na wszelkie sposoby.

Owszem - Lale Sokołow i Gita Furman to postacie prawdziwe, których połączyła miłość w obozie. I w zasadzie tyle.

KŁOPOTLIWA LISTA BŁĘDÓW

Powieść Morris jako pierwsza wzięła pod lupę Wanda Witek- -Malicka z Centrum Badań Muzeum Auschwitz. Wyniki kwerendy opublikowała w wydawanym przez muzeum magazynie „Memoria".

„Choć opowieść zbudowana jest na kanwie losów autentycznego więźnia KL Auschwitz, którego pobyt w obozie, a częściowo także obozowe losy można potwierdzić na podstawie zachowanej dokumentacji archiwalnej, to jednak książka zawiera bardzo liczne błędy i informacje niezgodne z faktami, a także nadinterpretacje, przeinaczenia i niedo-powiedzenia, na których zbudowany jest całościowy nieautentyczny obraz rzeczywistości lagrowej" - podsumowuje.

Dlaczego zajęła się powieścią? - Wielu przewodników muzeum zgłaszało się do nas z prośbą o zweryfikowanie zawar-tych w książce informacji - tłumaczy „Newsweekowi" badaczka. I szybko okazało się, że jest co prostować.



W obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau każdy więzień na lewym przedramieniu miał wytatuowany numer obozowy

Pierwsza nieścisłość pojawia się już przy opisie transportu głównego bohatera do Auschwitz. W książce czytamy, że 23 kwietnia 1942 r. jechał w transporcie z Sokołowa przez Ostrawę i Pszczynę. Nie jest to możliwe, bo z dokumentacji archiwalnych tras kolejowych wynika, że pociągi ze Słowacji do Oświęcimia przejeżdżały wtedy przez Zwardoń, Żywiec, Bielsko i Dziedzice, a następnie najkrótszą trasą przez Dankowice. Wszystko wskazuje, że autorka korzystała ze współczesnej wyszukiwarki połączeń kolejowych dostępnej w internecie, a nie z oficjalnej dokumentacji.

To nie koniec. Morris pisze, że dr Josef Mengele przeprowadzał na terenie obozu sterylizację mężczyzn. Opracowania historyczne tego nie potwierdzają. Mengele zajmował się doświadczeniami na bliźniętach i karłach w zakresie dziedziczenia cech, a także badaniami nad rakiem wodnym.

Informacja, jakoby więźniów mordowano na terenie obozu w autobusie zamienionym na komorę gazową, również nie ma potwierdzenia w źródłach. Takie komory gazowe jeździły w Chełmnie nad Nerem, nie w Auschwitz. „Tatuażysta" sugeruje też, że podczas buntu więźniów Sonderkomniando zostały wysadzone w powietrze dwa krematoria, tym czasem Witek-Malicka przypomina, że tylko jedno zostało częściowo spalone. I dodaje, że scena, w której więźniarki dostarczają więźniom proch, ukrywając go pod paznokciami, także nie ma historycznych podstaw. Ogromnym nadużyciem jest wreszcie informacja, jakoby w styczniu 1943 r. Sokołow zdobył dla chorej na tyfus Gity penicylinę. W1943 roku badania nad penicyliną wciąż trwały i nie była ona nigdzie dostępna.

To tylko kilka błędów faktograficznych opisanych przez badaczkę Muzeum Auschwitz. Jej zdaniem z powieści emanuje naciągany obraz rzeczywistości obozowej. Zwłaszcza esesmanów, którzy w książce spacerują nocą po obozie (ryzykowaliby życie, gdyż strażnicy z wieżyczek mogliby ich wziąć za uciekinierów). Zostawianie ciał więźniów zatopionych w latrynie (żadnych raportów, żadnych ewidencji numerów obozowych itd.) albo przebywanie więźniów poza ścisłym terenem obozu i otaczającą go linią posterunków bez eskorty strażnika także były mało prawdopodobne.

Wątkiem budzącym największe zastrzeżenia jest jednak opisana w książce relacja seksualna pomiędzy kierownikiem obozu SS-Obersturmfiihrerem Johannem Schwarzhuberem a żydowską więźniarką Cilką. W książce para spotyka się regularnie w budynku administracji, gdzie w ustronnym pokoju miało stać łóżko z baldachimem.

Pomijając fakt, że wskazany przez autorkę budynek nie istniał jeszcze w 1943 r., kiedy miały rozgrywać się opi-sywane wydarzenia, to Zdaniem Witek-Malickiej wątpliwe jest również, by w ogóle doszło do takiej sytuacji. - W praktyce możliwość utrzymywania tego typu długotrwałej i, jak wynika z książki, półjawnej relacji pomiędzy żydowską więźniarką a wysoko postawionym członkiem obozowej hierarchii SS nie istniała. Ujawnienie takiego związku wiązałoby się z oskarżeniem o zhańbienie rasy (Rassenschande) i surowym ukaraniem esesmana - pisze badaczka.

I konkluduje: „Książkę należy postrzegać więc jako niemal pozbawioną wartości dokumentalnej impresję na temat Auschwitz, jedynie inspirowaną autentycznymi zdarzeniami”.

Publikacja Muzeum Auschwitz uruchomiła lawinę komentarzy - o zastrzeżeniach do książki pisały m.in. „The Guardian”, „The Times of Israel” czy „The Australian”. „New York Times” zauważył nieprawidłowy numer obozowy wytatuowany Gicie Furman. W powieści jest to 34902, a ona sama jeszcze za życia podała, że był to 4562. Numer podany w powieści jest za wysoki, jeśli rzekomy transport bohaterki do Auschwitz miałby się odbyć 14 kwietnia 1942 r. Powieściowy numer 34902 w rzeczywistości został wydany niemal rok później, 11 lutego 1943 r. - dostała go Żydówka z Holandii.

Żyjący syn Sokołowa, Gary, na łamach „New York Timesa” przypomniał o literówce w imieniu jego ojca - jest „Lale”, a powinno być „Lali”.

HYBRYDA FAKTÓW

Heather Morris, z którą udało się „Newsweekowi” skontaktować, przyznaje, że wiele wątków wymyśliła na potrzeby powieści.

- Moja książka jest dziełem literackim, opartym na świadectwie jednego z ocalałych z Auschwitz. Nie jest to autorytatywny zapis wydarzeń z Holokaustu. Istnieje wiele relacji, które dokumentują fakty z tej straszliwej historii znacznie bardziej szczegółowo, niż może to być uzasadnione w powieści, i zachęcałabym zainteresowanych czytelników do ich poszukiwania. Niemniej niektóre spotkania i rozmowy zawarte w książce rzeczywiście zostały stworzone na potrzeby tej historii - mówi „Newsweekowi”.

Problem z „Tatuażystą z Auschwitz” polega na tym, że czytelnik nie jest w stanie ustalić, które wydarzenia są autentyczne, a które zostały wymyślone, by nadać powieści dynamikę. Nie byłoby problemu, gdyby bestseller traktować wyłącznie jako powieść historyczną, bazującą na fikcji literackiej, jednak uwiarygodnianie go przez nadawanie mu charakteru dokumentalnego jest sporym nadużyciem. Dlaczego więc powieść reklamowana jest jako oparta na faktach, skoro została nimi tylko zainspirowana?

- Dokumentalny charakter książki został podkreślony tak wiele razy, a jednocześnie jej treść jest

tak daleka od prawdy, że jest to nieuczciwość względem czytelnika - ocenia Wanda Witek-Malicka. Badaczka przypomina, że w takim przypadku to na autorze i wydawcy spoczywa odpowiedzialność za weryfikację sfery faktograficznej. Na pytanie, czy ktokolwiek zgłaszał się do Państwowego Muzeum Auschwitz- -Birkenau z prośbą o pomoc przy kwerendzie, zaprzecza.

Zdaniem australijskiej dziennikarki Miriam Cosic „Tatuażysta z Auschwitz” pokazuje, że na rynku wydawniczym „nie ma literackiego obowiązku prawdy” w powieściach historycznych.

Sara Nelson, wiceprezes Harper Collins, wydawcy książki w Stanach Zjednoczonych, nazwała powieść „niezwykłą hybrydą wspomnień i historycznej fikcji”. „Prawda polega więc na drobnych szczegółach czy dużych wydarzeniach?” - pyta „The New York Times”.

Obraz Holokaustu jest coraz częściej zniekształcany w kulturze masowej. Rzeczywistość obozowa przedstawiana w takich utworach jak „Życie jest piękne”, „Chłopiec w pasiastej piżamie” czy „Dziewczynka w czerwonym płaszczyku” dociera do największej widowni. Chwyta za serce, ale często odbiega od i tak koszmarnej codzienności więźniów.

Opracowanie: Aron Kohn, Hajfa, Izrael